



W numerze:

- PRZEWODAS
[ZNÓW] ANTE PORTAS
- „JAWOHL, MEIN PREZES!”
- NIDZICA FESTIVAL
- NEOINGLOT!!



PO LEKTURZE KOMIKSU DZIECIŃSTWA

Publikując grubszą książkę z komiksem Janusza Christy *W Kosmosie* – Tomasz Kołodziejczak zaskarbił sobie gorącą wdzięczność licznej rzeszy „czterdziestoparoletniej młodzieży” z Wybrzeża!

Wydanie jest rzeczywiście, po raz pierwszy, prawie pełne. Komiks ten w wersji gazetowej składał się z 1265 czteroobrazkowych pasków. W książkowym wydaniu „Egmontu” przypadają po dwa gazetowe paski na stronę. Stron komiksu jest 560. Daje to więc 1120 pasków. Czyli – mniej o 145 pasków. Ale przy tak rozbudowanej historii skrót jest praktycznie nieznaczny (a dokonana rekonstrukcja wzbudza nie mniejszy podziw!..).

Odtwarzam w pamięci, czego zabrakło... Skrócono nieco sąd nad Kajtkiem i Kokiem w przygodzie z kosmicznymi piratkami [„Czy oskarżeni mówili coś o światach, gdzie mężczyźni mają takie same prawa, jak kobiety?” „Mówili rzeczy znacznie wspanialsze, ale aż boję się powtarzać...”]. Zabrakło ostatnich sekwencji pożegnania z Apodyktusem [„Nie! Nie wyjdziecie z zamku! Zabraniam!” „Powiedz choć słowo, panie, a zostaną tu na zawsze...”]. Wycięto awanturę, już na Ziemi, między Niedawody a Niedadrogi [„Myśle, że wystarczy?” „-Tak. Przynieście kosz zgnitych jaj!” „-Nie!!! Tylko nie to!!!”]. Przycięto nieco samo zakończenie [„Nie po to skonstruowałem zdalnie sterowanego robota kuchennego, żebyś nim straszyl Kajtkę i Koka!”. Trafił się też złośliwy „chochlik”: na stronach 544 i 545 zamieniono kolejność górnych pasków. Ale to szczegóły, naprawdę! **Jeszcze raz ogromne brawa!!!**

Może teraz czas na przypomnienie najbardziej surrealistycznego komiksu Christy: *Opowieści Koka* – oraz pierwszej, i najlepszej, historyki o Kajku i Kokoszu: *Złotego prosięcia* (znanego też jako *Złoty puchar* i *Złoto Mirmila*)?..

Mnie zaś niedawna lektura *Kajtkę i Koka w Kosmosie* przypomniała o zjawisku, które nazywam „nieświadomym plagiatem”. Popatrzenie chociażby na scenę sądu kosmicznych piratów nad Kajtkiem, Kokiem i zbuntowanymi mężczyznami! Czyż nie przypomina to fragmentu, późniejszej o dobrą dekadę, *Seksmisji*? A kosmiczna śmieciarka? Czy nie nasuwa tu się z kolei scena z *Gwiezdnych wojen*? Nie, nie podejrzewam Machulskiego, ani tym bardziej Lucasa, o znajomość komiksu Christy! Po prostu istnieje pewna ograniczona (choć ogromna!) ilość pomysłów i skojarzeń... Gdy pod koniec PRL-u „Alfa” wydała głośną rosyjską antyutopię *My* – opublikowałem w „Clapsie” następujący rysunek: Moskwa, wczesny świt, dwóch smutnych panów pakuje trzeciego, o wyglądzie intelektualisty, do czarnej wołgi, dialog przypadkowych przechodniów „-Spójrzcie, Rodionie Iwanowiczu, ktoś jednak zdecydował się wydać *Zamiatina!*”. Dopiero później usłyszałem piosenkę Kaczmarskiego o pierestrojkowym wydaniu wierszy Mandelstama („...rozważa sekretarz nowy ciężar słowa: dziś ‘wydawać’ znaczy tyle co ‘drukować’...”). Gdy zaś wcześniej pracowałem nad *Na tropie wampirów* – Euzebiuszowi dałem długie włosy i wąsy; ale z *Nieustraszonych zabójców wampirów* znałem wtedy tylko jeden fotos (Alfred i wampir-homoseksualista) – i naprawdę nie sugerowałem się wyglądem profesora z tej znakomitej komedii Polańskiego! Podobna przygoda spotkała ostatnio mojego przyjaciela z polonistyki, Andrzeja Habasińskiego (parę razy drukowanego w GKF-ie). Ukończył on niedawno fantastyczno-poetyckie opowiadanie *Anioł* ...po czym obejrzał (nieznane mu wcześniej!) *Niebo nad Berlinem* oraz amerykańską przeróbkę dzieła Wendersa – i w sposobie kreacji aniołów zauważył podobieństwa do swego utworu (np. umiejętność słyszenia ludzkich myśli). I jak się tu bronić przed podobnymi zarzutami? Może więc noblista Szolochow naprawdę samodzielnie stworzył *Cichy Don*... Andrzejowi natomiast – życzę przynajmniej „Zajdła”!..

JPP

PS. Co zaś do opowiadań... Nasz *Informator* coraz bardziej „fanzinieje”: po dwóch krótkich utworach Grzegorza Raczkę publikujemy prozę Michała Szklarskiego; otwieram więc nową rubrykę („shorty”) – i prozę Wszystkich Chętnych o nadsyłanie kolejnych [krótkich...] wprawek literackich!

URODZINY

... letniej Ekspedycji
do alternatywnych Dwóch Światów
ze wstrząśniętym (nie mieszany!) Agentem
drugorzędnego Wielkiego Brata

życzy
Redakcja „Informatora GKF”

- 1 Maciej Więcek
- 2 Wojciech Ratajski
- 4 Witold Nicowski
Marcin Stangel
- 5 Marcin Makara
- 8 Ireneusz Dąbrowski
- 9 Łukasz Piwek
- 10 Artur Piaszczyński
- 13 Ryszard Turek
- 15 Tomasz Nowak
- 16 Wojciech Buđa
Waldemar Lisowski
- 20 Greg Bear
- 21 Łukasz Zakrzywicki
- 23 Zenon
Mazurkiewicz-Dubieński
- 25 Emir Muchla
- 26 Piotr Kowalski
- 27 Bożena Borek
Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka



CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 26 czerwca 2001 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Omówiono postęp prac nad re-designem strony internetowej GKF. Zarząd przyjął do wiadomości sprawozdanie Adama „Cetiego” Cetnerowskiego i zobowiązał Tytusa Kamila „Belphegora” Mikołajczyka do jak najszybszego zakończenia prac nad grafiką.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

W wyniku Walnego Zebrania w KL „Angmar” – nowym prezesem klubu został Michał Narczewski (gratulujemy!), wiceprezesami zostali mianowani Wojciech „Spider” Ratajski i Maciej Wiktor, członkiem zarządu został Dariusz „Frodo” Kostyszyn, skarbnikiem został Jarosław Pawłowski, a sekretarzem Michał „Michael” Kozina.

2. Przejście z kandydata na członka zwyczajnego GKF

KL „Angmar”: Szymon Jankowski, Marek Dziecielski

KL „Brethren”: Marcin Adamczyk, Krzysztof Głogowski

3. Skreślenia z listy członków

KL „Angmar” – Tomasz Belling, Julian Tatara, Mirosław Malak, Grzegorz Malik, Marcin Wiktor.

KL „Brethren” – Piotr Okrój.

4. Urlopy

Beata Makałowska (KL „Brethren”) – 3 kw. 2001.

Bogdan Wójcik (KL „Brethren”) – 3 kw. 2001.

5. Przeniesienia

Maciej Bałasz z byłego KS „Ubik” do KCzK.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes GKF omówił składkopiłatność za I i II kw. br.

2. Prezes GKF omówił stan konta GKF i subkont poszczególnych KLów.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Kontrola Działu Bibliotecznego została przeniesiona na wrzesień.

V. IMPREZY

1. Został omówiony plan wyjazdu delegacji GKF na Parcon.

2. Sekcja Gier Karcianych zgłosiła następujące imprezy turniejowe Magic: the Gathering:

– cykl turniejów 13-15 lipca (turniej główny: GP Trial w formacie IBC) – szczegóły wkrótce;

– cykl turniejów 17-19 sierpnia (turniej główny: PTQ New Orleans w formacie IBC) – szczegóły wkrótce.

KONWENT  GILDIA IS DEATH!
NIECH ŻYJE TELEPORT!

Angmar ma nowego prezesa!



24.06. odbyło się Walne Zebranie KF „Angmar”, którego jedynym celem był wybór nowego prezesa klubu. Dotychczasowy, Piotr Mazurowski, przejął stery nad całym Stowarzyszeniem i osierocony Angmar musiał wybrać jego następcę. Zebranie przebiegło nadzwyczaj sprawnie, a wybór nowego szefa był niemalże jednogłośnie. Inna sprawa, że na Zebraniu pojawiła się co najwyżej trzecia część członków uprawnionych do głosowania i konieczne stało się uruchomienie instytucji „drugiego terminu”. Żeby już nie trzymać nikogo w niepewności: nowym (niekoniecznie zresztą) prezesem wybrano Michała Narczewskiego (skład Zarządu w części klubowej), który piastował już ten urząd jakieś siedem lat temu. Cieszy powrót do klubowej aktywności Michała, martwi natomiast obojętność dużej grupy członków na losy klubu. Najpoważniejszym zadaniem jawi się zatem konieczność zaktywizowania angamarczyków, którzy ostatnio popadli w odrętwienie. Tego nowemu Zarządowi życzę!

Gregorius A. Nonimus
Kronikarz Angmaru

Teleport 2001

- konwent w Gdańsku
- alternatywa Gildii 2001

Jako alternatywę dla osób zainteresowanych udziałem w konwencie Gildia 2001, który nie odbędzie się w Bytowie, proponujemy konwent organizowany od 14 do 17 lipca 2001 w Gdańsku. Organizatorami są ci sami ludzie, którzy podjęli się zorganizowania konwentu w Bytowie, ale którym nie dane było doprowadzić do końca tego projektu. Zainwestowali własne pieniądze i czas, byśmy jednak mogli spotkać się w lipcu. Postaramy się także jak najszybciej poinformować was o wszelkich atrakcjach programu konwentu (<http://www.gildia.pl/konwent/teleport/zaproszenie>).

Szczegóły:

- termin: 14 - 17 lipca (możliwość przenocowania już od 13)
- akredytacja 25 zł (również na wejściu)
- Gdańsk (Centrum Kształcenia Ustawicznego ul. Augustyńskiego 1, niedaleko Dworca Głównego PKP)
- Forty (Fort - możliwość nocowania, nocnych sesji i larpów) i schron (obowiązkowe ciepłe ubranie - około 8 stopni Celsjusza)
- zgłoszenia kierować do Maka, sklep "Iskra", Miszewskiego 16, telefon 058-5201952
- e-mail i tel. - jasmin@gildia.pl 0502 158 054 oraz epuser@poczta.fm 0 608 507 925

Program:

- turnieje WH 40K i WFB (w tym o puchar Games Workshop)
- spotkanie z przedstawicielami Games Workshop
- Magic: the Gathering PoITour i inne turnieje
- Pokazy bractw rycerskich
- LARPy, w tym: Gdańsk Nocą, Poland by Night, Vampire: The Dark Ages, Rage Across Poland, Alien i inne
- Gry terenowe
- prelekcje poświęcone RPG, mandze i anime i inne

Koordinatory poszczególnych działów (wiedzą o wszystkich atrakcjach i stanie przygotowań):

- karty - Ceti (ceti@gildia.pl)
- prelekcje i rpg - Belphegor (belphegor@gildia.pl)
- bitewniaki - Kuczek (kuczek@gildia.pl)
- larp - Pawkens (pawkens@gildia.pl)
- manga - Grzybek (grzybniak@go2.pl)
- filmy - CD Jack (jacek@gildia.pl)
- rycerski - Bartas (jasmin@gildia.pl)

Większość punktów programu będzie realizowana przez tych koordynatorów. Prosimy o przesyłanie do nich zgłoszeń, ofert pomocy, jeśli chcecie jej nam udzielić w uatrakcyjnieniu programu, oraz wszelkich informacji.

JAWOHL, MEIN PREZES!

Wywiad nr 2 z Papierem

Jan Plata-Przechlewski: Jak się czujesz, Krzysztofie, jako eksprezes GKF? Co oznacza twoje kolejne odejście – tym razem z funkcji redaktora naczelnego „Czerwonego Karła”?

Krzysztof Papierkowski: To są dwa pytania! Ale po kolei. Czuję się coraz lepiej. Coraz więcej spraw przejmuję ode mnie Piotrek i teraz on musi się babrać w setkach papierków. A teraz drugie: redaktorstwo „Czerwonego Karła” stało się od dawna synekurą – wydajemy go przecież raz do roku. A jeśli młody gniewny człowiek pali się do rednaczenia, to czemu miałbym zapierać się na stołku.

JPP: A jak się czujesz jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej GKF?

KP: Uczestniczę w posiedzeniach Zarządu jako obserwator i coraz lepiej mi wychodzi powstrzymywanie się od zabierania głosu i przerywania prezesowi. A jeśli chodzi o głębszy podtekst twoich pytań – nie stosuję pelzającego odcinania się od GKF. Będę działał co najmniej te 4 lata kadencji w Komisji Rewizyjnej. I zawsze coś będę miał do roboty...

JPP: Czy mógłbyś się wypowiedzieć na temat zamknięcia magazynu komiksowego „Komiks Czerwony Karzeł”? W końcu byłeś jednym z pomysłodawców jego wydawania...

KP: Rozumiem, że pytasz dla czytelników „Informatora”, a nie dla siebie. Brałeś przecież udział w spotkaniu stanu osobowego Działu Wydawniczego – i wiesz, co postanowiliśmy. „Komiks Czerwony Karzeł” był wspaniałą przygodą wydawniczą, ale zbyt kosztowną dla GKF. Po prostu nie ma sensu wydawać magazyn komiksowy z kolorową okładką, w nakładzie 300 egzemplarzy. Mamy zamiar wydać czwarty i ostatni numer z twoimi oryginalnymi „Wampiurami”. Wiele osób pytało mnie, kiedy wydamy komplet „Wampiurs Wars”. Skoro jest zapotrzebowanie, to tym razem mamy szansę wyjść na swoje.

JPP: Przejdźmy do Nordconu 2001. Dlaczego akredytacja jest stosunkowo duża (50 zł) i znacznie wzrasta (do 70 zł) już od lipca?

KP: Możliwe, że dolny poziom akredytacji będzie funkcjonował do końca lipca. Podejmę decyzję w najbliższych dniach. Dlaczego aż tyle? Konwent jest dłuższy o 1 dzień, rosną więc koszty noclegów i wyżywienia dla Gości Honorowych i Grupy Operacyjnej. Będą też większe koszty na różne atrakcje. Ten skok akredytacji o 20 zł będzie też wykorzystany na produkcję specjalnych koszulek, które otrzymają uczestnicy, którzy opłacili akredytację w pierwszym terminie.

JPP: Co oznacza w liście informacyjnym nakaz posiadania własnych „strojów więziennych”?

KP: Dokładnie to, co napisane. „Resocjalizant” po zameldowaniu się w recepcji otrzyma tylko klucz do pokoju tj. celi. Będzie miał pół godziny czasu na to, aby przebrać się i zgłosić do recepcji w ubiorze służbowym. Dopiero wtedy dostanie całą wyprawkę konwentową. Rzecz jasna, jak się nie zgłosi, to poszukają go nasi klawiszki. Zaznaczam: wygląd stroju całkowicie zostawiamy inwencji uczestników – byle miał cechy penitencjarne. Zresztą będzie oddzielny Konkurs Mody Więziennej – z atrakcyjnymi nagrodami.

PPJ: A jeżeli ktoś nie przywiezie stroju?

KP: Spotkają go określone restrykcje. Np. przykucie do nogi 5-cio kilogramowego ciężarka... lub inne jeszcze ciekawsze rzeczy...

PPJ: Podobno na Nordconie będziemy mówić tylko grypsera...

KP: Przesada! Owszem, grypsera będzie drugim językiem urzędowym w ZK Jastrzębia Góra. Rzecz jasna, nie prawdziwa grypsera więzienna, ale nasza – fandomowa. Już zaczęliśmy opracowywać słowniczek i zapraszamy wszystkich do współpracy.

PPJ: Podobno ma być cała masa różnych happeningów. Powiedz coś o tym.

KP: Mogę powiedzieć tylko o tych, które będą w oficjalnym programie. Większość będziemy wprowadzali z zaskoczenia. Będzie np. apel resocjalizantów, z wyznaczeniem blokowych i konfidentów oraz podziałem na drużyny robocze – rozumiesz: „Przez pracę do wolności”. Ostatnio okazało się, że będziemy wybierać nowego prezydenta Świetlanej Rzeczypospolitej Odmorzadomorza (czyli nieoficjalnego prezydenta Fandomu Polskiego), bo Szaman wydał dekret o skróceniu swojej kadencji. Coś wymyślę, aby te wybory nie były nudne.

JPP: A co z twoim benefisem?

KP: Spytaj o to Mariusza Czacha! Od tego gadania zaschło już mi w gardle. Kończ Waść i rozlej wreszcie to piwo!



PRZED NAMI WYBORY!

Jak wszyscy wiedzą (patrz: „Dzień Niepodległości”) – rolą prezydenta jest Podrywanie Narodów do Walki z Obcym Najeźdźcą. W tym celu Prezydent wygłasza mowy zagrzewające do walki. Niestety, jak wykazały badania, potencjał rozgrzewający prezydenta szybko się wyczerpuje. Dlatego ogłaszam

Dekret 01/2001

Od dnia dzisiejszego kadencja Prezydenta Świetlanej Rzeczypospolitej Odmorzadomorza trwać będzie 2 lata.

W związku z tym podczas najbliższego Nordconu ustępuję z funkcji. Jednocześnie wydaję

Dekret 02/2001

Wybory na Prezydenta Świetlanej Rzeczypospolitej Odmorzadomorza odbędą się podczas Nordconu 2001.

Dekret 03/2001

Czas skoczyć ze wstrętą formą segregacji rasowej zwaną Humanizmem (w myśl którego człowiek brzmi dumnie, a Obcy już nie). Od dziś znosi się wszelkie ograniczenia prawne i na stanowisko Prezydenta Świetlanej Rzeczypospolitej Odmorzadomorza mogą kandydować również przedstawiciele innych gatunków niż Homo Sapiens Sapiens.

Jednocześnie dementuję wszelkie pogłoski, w których jako przyczynę mojej rezygnacji podaje się dane statystyczne mówiące, że średni czas pełnienia funkcji przez Prezydentów w naszej Galaktyce wynosi 2 lata i 3 tygodnie, a śmiertelność na skutek zamachów po 2 latach urzędowania sięga 99%.

Prezydent ŚRO
Witold „Szaman” Siekierzyński

ODEZWA DO LUDU PRACUJĄCEGO ŚWIETLANEJ RZECZYPOSPOLITEJ ODMORZADOMORZA

Z całą Mocą protestujemy przeciwko sprzeczemu z Konstytucją skróceniu kadencji krwawego tyrana i imperialistyczno-alienowskiego pacholka, „prezydenta” Szamana. Zgodnie z uświęconą tradycją prezydenci ŚRO odchodzą ze stanowiska w wyniku zgrania muszki ze szczerbinką odpowiedniego karabinu. Miało to nastąpić właśnie na Nordconie!

Dekrety Szamana nie tylko wprowadzają anarchię, ale również stwarzają groźbę objęcia władzy przez parszywego Obcego!

Czy chcecie, aby Obcy hańbili nasze żony, córki i kochanki?

Nigdy!

Niech żyje wolność!

Ludowy Front Wyzwolenia ŚRO



Wielki Bracie, witaj w fandomie!

Trzynastego, jak zwykle, wszystko szło doskonale, a czternastego pojechałem do Nidzicy na Festiwal Fantastyki (ósmą koleją, 14-17.06.2001). Ledwo wszedłem na zamkowy dziedziniec, już jakiś przyjemniaczek – z tych co to fantastyki nie czytują, ale na konwenty jeżdżą – zaczął utyskiwać, że na takich zaproszonych "gości" i "pisarczyków" jak ja on, super-fan, musi płacić akredytację. Już chciałem mu wyjednać u WojSeda zwrot tejsze, wszak przyjazdy na konwenty nie są obowiązkowe, a program imprez znany jest z wyprzedzeniem, ale gdy solennie obiecał, że zabije, wreszcie odpowiednio zaszerogowałem jego przypadek i próbowałem wymijać gościa szerokim łukiem. Nie zawsze się udawało, bo wampirek uparcie płątał się pod nogami. Ceglaste mury podbiegły czerwienią, a zwierzęła zaprawa nabrała różowego koloru, tym bardziej, że dzwoniło żelastwo – to rycerze szykowali się do turnieju.

Walki na miecze i topory wyglądały mniej więcej tak, że dwóch na zmianę okładało się przytępią bronią, trafiając głównie w tarcze, a czasem i w opancerzony tors. Sztychów nie zadawano, zapewne byłyby zbyt niebezpieczne, ale – jak zauważył oceniający widowisko Fechmistrz Piąty Kufel – za trzy lata "będą to robić naprawdę". Też tak sądzę, zwłaszcza że igrzyska okazały się bardziej okrutne niż te za Nerona, bo żadnemu pokonanemu nie darowano życia, wszystkim przeciągnięto klingą po szyi.

Nastroj był, nie da się ukryć, chociaż Duda przycichł i okłapił, jakby ktoś go wykastrował. W autobusie do Zawad niewielka grupka konwentowiczów na samym wstępie doprowadziła się do takiego stanu upojenia, że bractwo głównie poruszało się na czworakach. Cóż, chmielowy eliksir jest konwentowym napojem rytualnym, ale wszelkie rytuały biorą w łeb w chwili, w której film się urywa. Nie w pełni jestem przekonany, czy o to właśnie chodzi.

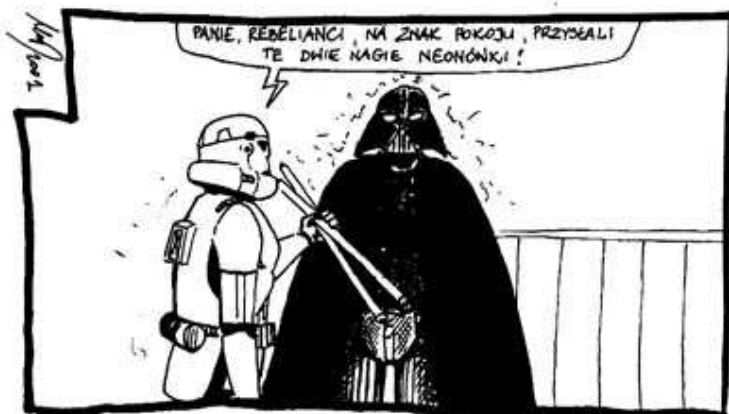
To wszystko jednak pestka, margines, drobiazg, bo uprzejmiaczków nie sieją, a horror staje się nieodłącznym elementem codziennego pejzażu. Naprawdę zadziwiła mnie inna sprawa, a mianowicie spopolnienie części fandomu, obniżenie lotów w rejonach dotychczas zajmowanych przez tramwajowe chamstwo i kolesiów z bramy. Do czasu VIII FF głosiłem wszem i wobec, że nasz fandom stanowi elitę, do której słowne wulgaryzmy nie mają dostępu, bo są w nim inni ludzie i nie po to się spotykają, żeby popisywać się kultowym czy niszowym słowotokiem. Więc zdziwiłem się niepomierne, gdy od fanek i fanów dobiegły mnie wyrzaskiwane na cały zamkowy dziedziniec "urwy" i "uje". Szkoda, bo ważki argument za kulturową elitarnością fandomu trzeba skierować do lamusa, a Wielki Brat budzi się w każdym, co prowadzi do totalnego uśredniania krajowego poziomu. Co owo "uśrednianie" znaczy, każdy wie i widzi, wystarczy włączyć telewizor. Może w przyszłości w ogóle nie warto będzie urządzać konwentów, tylko na happeningu wystarczy najpierw porządnie się obluźać, żeby podkręcić adrenalinę, a potem zrobić igrzyska na miecze, buzdygany i topory, najlepiej w samych podkoszulkach – będzie bardziej kolorowo.

Jednak wielce zasłużony WojSed nie podziela tego zdania, bo uparcie robi dobre konwenty, choćby na przekór tym wszystkim "inteligentnym inaczej", którzy na szczęście wciąż jeszcze występują w zdecydowanej mniejszości. Integracyjne ognisko udało się wyśmienicie, pokazy tańców celtyckich również, a eleganckie wernisaże malarzy dodały imprezie blisotru. Kino prezentowało całkiem niezłe filmy, ale główną przyjemnością –

przynajmniej dla mnie – były prelekcje. Wysłuchałem Marka Hołyńskiego (mówił o technikach informatycznych i internecie), Andrzeja Ziemiańskiego (przekonywał, że porozumienie możliwe jest tylko z bardzo zbliżonych pozycji kulturowych), Wojtka Sedeńkę (poruszał problemy wydawnicze), Macieja Parowskiego (póki co doliczył się szóstej generacji fantastycznych pisarzy) i Lecha Jęczmyka (było o hitlerystyce, mistycyzmie, spiskach i walce Dobra ze Złem). Wszystkie wystąpienia utrzymane były na wysokim poziomie i okazały się inspirujące, więc choćby dla nich warto było przyjechać. W swoim referacie rozważyłem możliwości stworzenia sztucznego życia – zarówno elektronicznego, jak i białkowego – a także cele i implikacje takiego projektu. Nie mniej ważne od prelekcji były, jak zawsze, spotkania ze starymi przyjaciółmi i poznanie nowych, interesujących ludzi, rozmowy i dyskusje.

I tak to się będzie toczyć z konwentu na konwent, bo przepychanka Mocy trwa bezustannie, i podczas wykładów, i przy rozmowach nad kufelkiem, i pod sufitem u każdego. "Łapcie chwilę, bo koniec jest bliski" – jak by powiedział Fechmistrz Piąty Kufel, utulając kolejną miódkę.

Andrzej Zimniak



I jeszcze jeden konwent dzisiaj...

KAPICULARZ 3

Dnia 9 - 11 listopada 2001 odbędzie się kolejna edycja łódzkiego zlotu miłośników fantastyki "Kapitularz". Wszyscy zwolennicy fantastyki, a w szczególności konwencji fantasy, będą mogli wziąć udział w ciekawych prelekcjach i dyskusjach, sprawdzić się w licznych konkursach wiedzy oraz turniejach gier strategicznych, karcianych. Planowane są także projekcje filmów, spotkania z osobistościami fandomu polskiego, no i oczywiście sesje RPG 24 godziny na dobę.

Adres: impreza odbędzie się w Szkole Podstawowej nr.65, w Łodzi na ul. Pojezierskiej 10.

Cena akredytacji: 30 zł, przewidujemy zniżkę 5 zł dla MG i kobiet.

Szczegółowe informacje: www.kapitularz.prv.pl

Kontakt: Anna Kowalska (042)2132401 lub Dobromir Stawicki 0608450236

Mail: dacari@kopalnia.rpg.pl, blackdragon@kopalnia.rpg.pl

NIUSY

„WYBORCZA” O KOMIKSACH

„Gazeta Świąteczna” z dnia 2 czerwca br. opublikowała obszerną, kompetentną i życzliwą (sic!) recenzję trzech publikacji komiksowych: książki „Kajtek i Koko w Kosmosie”, licencyjnego cyklu „XIII” oraz najnowszego numeru undergroundowego „Produktu”.

Szkoda tylko, że autor tych recenzji, wspominając o zapaści polskiego komiksu w okresie stanu wojennego i końcowego PRL-u, nie napomknął ani słowem o dwóch kultowych cyklach tamtego czasu; jeden z nich ukazywał się w Miesięczniku Literackim „Fantastyka”, a wydawcą drugiego – był Gdański Klub Fantastyki...

pak

CO TAM, PANIE, NA MARSIE?

NASA wybrała dziesięć projektów badawczych, z których jeden zostanie zrealizowany w czasie misji na Marsa w 2007 roku:

- zbieranie próbek do badań Marsa – zestaw próbek pyłu i gazów, które mają zostać przesłane na Ziemię;
- KittyHawk – eksploracja ścian kanionu Valles Marineris przy użyciu trzech „szybowców”;
- Urey – wysłanie pojazdu o tej nazwie, który określałby wiek marsjańskich skał i przekazywał dane bezpośrednio na Ziemię;
- Mars Atmospheric Constellation Observatory – rozmieszczenie na orbicie Czerwonej Planety sieci niewielkich, krążących po niej satelitów, które analizowałyby atmosferę i klimat planety;
- Artemis – eksploracja biegunów Marsa przy użyciu trzech niewielkich lądowców i mini-pojazdów, które poszukiwałyby wody i substancji organicznych;
- Mars Environmental Observer – wysłanie satelity, który analizowałby rolę wody, pyłu i lodu w atmosferze planety;
- Pascal – rozsianie po powierzchni Marsa sieci 24 niewielkich stacji meteorologicznych, które przez dwa lata kontrolowałyby wilgotność, ciśnienie i temperaturę;
- Mars Scout Radar – wysłanie satelity wyposażonego w specjalny radar, który skanowałby marsjańską powierzchnię i szukał pod nią śladów kanałów wodnych;
- Najady – wysłanie czterech lądowców do poszukiwania wody pod powierzchnią przy użyciu głowic niskich częstotliwości;
- CryoScout – zastosowanie strumieni podgrzanej wody do przebicia się kilkaset metrów pod powierzchnię czap lodowych pokrywających bieguny planety, aby określić skład tamtejszej gleby i znaleźć ewentualne ślady substancji organicznych.

Jak widać – badania mogą dotyczyć atmosfery i gleby. Posłużą szerszemu poznaniu Marsa i być może będą stanowić wstęp do przyszłego wysłania na Czerwoną Planetę załogi ludzkiej.

mjs

(za „Gazetą Wyborczą”)

NIUSY

NAJLEPSZY FILM HITCHCOCKA

– THRILLEREM WSZECHCZASÓW!

Amerykański Instytut Filmowy uznał *Psychozę* Alfreda Hitchcocka za najlepszy thriller wszechczasów. Na drugim miejscu znalazły się *Szczęki* Spielberga, na trzecim – *Egzorcysta* Friedkina. Do pierwszej dziesiątki załapały się jeszcze: *Północ-północny zachód*, *Milczenie owiec*, *Obcy*, *Ptaki*, *Francuski łącznik*, *Dziecko Rosemary*, *Poszukiwacze zaginionej Arki*. Tak więc: 3x Hitchcock, 2x Spielberg, 2x Friedkin...

Pełną listę (sto tytułów) możecie znaleźć w Internecie. Niektóre propozycje są dość kuriozalne; ale co do zasadności pierwszej lokaty – ja osobiście nie mam wątpliwości!

jpp

15 LAT OD ŚMIERCI BORGESA

Półtora dekady temu zmarł nestor pisarzy iberoamerykańskich (i mój ulubieniec z tego kręgu): Jorge Louis Borges. W jego twórczości mniej było uczuć, więcej intelektu – a przede wszystkim charakteryzowała ją niezwykła erudycja i wielkie umiłowanie książki. Jego myślowe spekulacje zbliżały go czasem do naszego rozumienia fantastyki: pisał i rozgąłżającym się czasie, i o człowieku pamiętającym każdą sekundę swego życia, i o teologu dokonującym szokującego odkrycia; a także o pisarzu, który powtórnie napisał *Don Kichota* (patrz „Komiks Czerwony Karzeł” #3). Do postaci JLB nawiązano w powieściowym i filmowym *Imieniu Róży*. Nigdy nie dostał literackiego Nobla – ale to akurat świadczy źle jedynie o szacownej Akademii...

jpp

KROWIE HITY

Jak zwiększyć ilość mleka danego przez krowy? Niekoniecznie odpowiednimi paszami. Zespół psychologów z angielskiego uniwersytetu w Leicester odkrył, że wystarczy do tego... puszczać im przez cały dzień muzykę Ludwiga van Beethovena. Zespół, puszczając tysięcznemu stadu przez dziewięć tygodni, dwanaście godzin dziennie różne rodzaje muzyki – stwierdził, że krowy „Beethovenowe” dają co dzień litr mleka więcej. Ponadto mleczność zwiększają przeboje Lou Reeda i zespołu R.E.M.

Ciekawe, jak krowy reagowałyby na Britney Spears?

mjs
(za PAP i TVP)



NIUSY

BENEFIS MYŚLICIELA

3 czerwca TVP-2 nadała „Benefis Stanisława Lema” (w ramach świetnego cyklu organizowanego przez krakowski Teatr Stu).

Okazją było wręczenie temu znakomitemu pisarzowi i filozofowi „Złotego Berta” – największego polskiego wyróżnienia w dziedzinie kultury [patrz: majowe *niusy*].

jpp

KOLEJNE LAURY DLA DUKAJA

Jackek Dukaj, jeden z najciekawszych pisarzy SF młodego pokolenia (jego debiutu w „Fantastyce” – *Złotej galery* – nie trzeba tu chyba nikomu przypominać!) za zbiór opowiadań *W kraju niewiernych* otrzymał nagrodę SFinksa – w kategorii „książka roku”.

Dukaj uprawia nie tyle *science* – co *philosophy-fiction*. Tytułowe opowiadanie np. przedstawia chrześcijaństwo w epoce zaawansowanego podboju Kosmosu, w którym inne cywilizacje przyjęły wiarę w Chrystusa, a ludzie stali się „etniczną mniejszością” (i to mniejszością obciążoną infamią – bo to oni przecież ukrzyżowali Zbawiciela!).

Tegorocznych zwycięzców ogłoszono w mazurskiej Nidzicy, podczas VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Fantastyki.

Zarówno Jackowi, jak i pozostałym Laureatom – szczerze gratulujemy!

jpp

NOWE „AQQ”

Otrzymałem właśnie najnowszy numer „AQQ” (z drugą już barwną wkładką). Polecam lekturę.

jpp

OSTATNI RAZ O KOMIKSIE?

Ukazała się najnowsza książka Jerzego Szyłaka: *Zgwałcone oczy* – naukowa publikacja o obrazach przemocy seksualnej w komiksie.

Trzy następne publikacje zaprzyjaźnionego z nami badacza będą o filmie!

jpp

ARCHEOLOG, NIZIOŁEK I WIEDZMIN

O przymiarkach do czwartego *Indiany Jonesa* mówi się od lat – ale trudności wciąż się piętrzą... Ostatnio zrezygnowano ze scenarzysty (twórcy *Szóstego zmysłu*), a Harrison Ford ma problemy ze znalezieniem luźnego terminu w swym kalendarzu (na zaplanowany rok 2002).

Pociesza fakt, że zajawki z filmowego *Władcy Pierścieni* wbijają w fotel (to ta trylogia będzie wydarzeniem filmowej fantastyki początku wieku, a nie epizody II i III *Gwiezdnych wojen*).

Nas za to może niepokoić filmowy *Wiedźmin*. Nie z powodu obsady czy nawet efektów specjalnych – ale dlatego, iż autor adaptacji ponoć pozwolił sobie na tak dalekie ingerencje w fabułę i dialogi, że aż zaprzepaszczone być mogą klimat i wymowa oryginału!

jpp i ajja

BEJCOWANE WAMPUNY

Podczas remontu człowiekowi się nudzi... Ale o odpowiedniej porze udało mi się dopaść nieco zakurzonego pilota i włączyć pudełko z ruchomymi obrazkami. Zobaczyłem ten reportaż. Kilka przemyśleń.

Pora nadawania jest taka, aby nikt, kto nie siedzi w domu, nie miał najmniejszej szansy zobaczyć, a zatem przez fanów dla fanów. Autorzy wrzucili do jednego worka wszystko – gry bitewne, RPG, karcianki, a nawet LARPa, czy też – właściwie, za ostatnią oficjalną definicją – "imprezę kulturalną o charakterze pikniku sportowo-rekreacyjnego z elementami biegu harcerskiego". Na ekranie przewijała się banda dzieciaków, w tle mamrotał coś sobie autor KC – Artur Szyndler, z właściwym sobie urokiem zapraszając młodych do WHFB [migawki były z "Wojennego Młota" w W-wie]. To tyle na początek – uważny telewidz mógł, przez moment, dostrzec Tomka Kowalika ["Stary, jesteś w telewizorze! Jak on tam wiaż?!"] – jednego z redaktorów PORTALa.

Co dalej – kolejne migawki – tym razem z "Konkrecika", również ze stolicy. Tym razem pokazywali fragmenty sesji przerywane krótkimi monologami młodych rolplejowców i rolplejówek ["Zaczęłam grać późno, na drugim roku studiów, ponieważ zakochałam się w pewnej osobie", "Krasnoludy są ludźmi małymi", "Strasznie mnie boli, że ludzie traktują krasnoludy jako grubiańskich ludzi..." etc.]. Sympatyczne, ale chaotyczne okrutnie. Jeśli jakaś babcia sobie przełączy na TVP2, bo wnuczek powiedział, że coś będzie, albo powiedzmy sobie, gdzieś indziej skończyła się Manuela, Esmeralda, czy inna Euzebia – nie będzie miała pojęcia, o co chodzi. Kompletnego. Banda dziwnie poubieranych ludzi gada do kamery, cholera wie o czym. A tak – można się dowiedzieć, że groźne to nie jest i nikt tak naprawdę nie ucieka od rzeczywistości. Kurcze, jak słyszę zaprzeczenia, od razu włącza mi się czerwona lampka w głowie. Był kiedyś, chyba w Esencji, artykuł Alexa Urbanowicza (?) o tym, jak należy sobie rozmawiać z mediami - przydałoby się go przedrukować na papierze w MiM, albo PORTALu, niech dzieciaki sobie poczytają.

Co mnie najbardziej denerwuje – człowiek prosty, podgatunek telewizyjny, za cholerę się nie dowie, że RPG to gra towarzyska, bo nikt tego nie powiedział. Truizm? Serio? To dlaczego tak trudno to wykrztusić? Niespecjalnie wiadomo, co ci młodzi ludzie robią, ale cos przeżywają, malują sobie jakieś bohomyzy na twarzach, noszą ciemne wdzianka i w coś tam grają. Oczywiście o tym, że to gra mówią battle'owcy i karciarze, a nie miłośnicy gier fabularnych - też na to nikt chyba nie wpadł. Skądinąd – fajna scenka – karciarze. Siedzą. Grają. Cisza. Nie ma muzyki. Kartoniki. Twarze. Kartoniki. Twarze. Chyba z 20 sekund banda żujących coś ludzi machających zadrukowanymi prostokątami papieru. ["To jest bardziej skomplikowane niż szachy i brydż].

Podsumowanie? Dobrze, że coś jest. Ale, z tym reportażem jest, jak z filmami walki mającymi kolejne rzymskie literki w tytule - przeznaczone są tylko i wyłącznie dla fanów. Rozumieją własne kawały, znają ulubione chwytły. Przeciętny śmiertelnik siedzi... i właściwie się nudzi zastanawiając się "O co w tym do licha chodzi?". Kompletnie hermetyczne. I to jest zarzut. A drugi, hmm... po takim programie można dojść do wniosku, iż rozgrywka polega na jąkaniu się [rozumiem, trema przed kamera] i wypowiedaniu zdań o stylu, który zabiłby każdego polonistę...].

Miło, że ktoś to nakręcił... i to właściwie wszystko, co można powiedzieć o tym programie [No, wypatrzyłem nazwisko reżysera – Krzysztof Kubiak, nie wiem kto zacz, ale czytałem kilka świetnych opracowań z dziedziny wojskowości gościa o takim imieniu i nazwisku - może to ta sama osoba?]. Kto nie oglądał - nic nie stracił, kto zobaczył nic nie zyskał. A to, że nie pokazywano RPG i graczy w złym świetle... ech... nie wiem, czy jest się z czego cieszyć...

Remigiusz Wilk

PRZEGLĄD FANZINÓW

* Inne planety, nr 8 (zima 2000/2001)

Najnowszy numer „Innych Planet” przede wszystkim przynosi zapowiedź zmiany naczelnego. Wojtek Szyda, który kończy właśnie studia w Poznaniu, przekazuje ster nad zinem Krzysztofowi Głuchowi. Co to będzie oznaczać dla pisma – tego jeszcze nie wiadomo, ale mam nadzieję, że pozostaną „IP” tytułem celującym w prowokacyjnej publicystyce.

Przejmowanie redaktorskiego stolca odbywa się na tle apokryfów, o których numer traktuje. Głównym ich „wytwórcą” jest oczywiście Szyda (próbę swoich możliwości dał parę miesięcy temu w „NF” publikacją recenzji nieistniejącej książki – podobny tekst znajdziemy i w omawianym periodyku). Na tapecie znalazł się tym razem Yeskov, na którym nie zostawiono suchej nitki za zbyt frywolną parafrazę z „Władcy Pierścieni”. Niejaki Fox Mulder w pysznej krotchwilii przekonuje, że redaktor Parowski to desantowa jednostka obcych przygotowująca grunt pod kolonizację. Jak taka kolonizacja mogłaby wyglądać – pokazuje jeden z apokryfów Szydy. Jako maskulinistka (podobno ta żeńska formacja zaczyna odgrywać coraz większą rolę w życiu intelektualnym współczesnego świata) deklaruje się Iwona Michałowska felietonem o wdzięcznym tytule „Kocham mężczyzn!”. Odnotujemy też, że w klubowym rankingu „Drugiej Ery” najlepszą książką wszech czasów został „Władca Pierścieni” (wyprzedził „Mistrza i Małgorzatę” oraz całość twórczości Sapkowskiego).

O wszystkich atrakcjach nowego wydania „IP” nie sposób oczywiście napisać. Zin utrzymuje się w swych stanach wysokich – a to oznacza, iż jest bezkonkurencyjny.

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 84)

** Widok z Wysokiego Zamku #1 (10)/2001

Wydany z okazji Arraconu „Widok” zawiera tym razem solidną dawkę publicystyki, czego można było sobie tylko życzyć. Ambitnym przedsięwzięciem jest zwłaszcza przetłumaczenie na polski szkicu Anne Boston „Planowanie lepszej przyszłości” (tylko dlaczego bez podania źródła, ta niechlujność edytorska zaczyna być już drażniącą!). Autorka opisuje wątki feministyczne w amerykańskiej fantastyce oraz stara się przekonać czytelnika, że sf nie jest w niczym gorsza od zwyczajnej beletrystyki. Z ciekawszych tekstów warto wyróżnić: próbę zdefiniowania przez Wojtkę Świdziniewskiego typowego członka sekty Gwiazdnych Wojen, krótki przegląd autorów literatury grozy Adama Kalistego oraz wywiad ze znanym fanem i kontrowersyjnym tłumaczem Jarosławem Kotarskim, który wyklada (polszczyznę pozał się Boże) swoje translatorskie *credo*. W poczcie fanów Harcerz prezentuje Marcina Grygiela, a w „Encyklopedii Filmu” Jarka Sokólskiego zaczęła się już litera „E”.

„Widok...” już chyba na zawsze pozostanie pismem jakościowo rozchwianym. Numery udane (jak opisywany) przeplatają się ze słabymi (to wtedy, kiedy brakuje materiału, a czas goni). Może warto pomyśleć o stabilizowaniu formy – rzadziej nie znaczy gorzej.

(Format A5, okładka kolorowa, skład komputerowy, stron 40)

*** Zmutowana forma

Informator Klubu Fantastyki A-Men no. 3 (14) maj 2001

Tytuł ten gości w naszym Przeglądzie po raz pierwszy, ale fanzin istnieje już jakiś czas. Ukazuje się co miesiąc, a wydaje go sprzymierzony z GKF klub A-Men z Józefowa. Zin przypomina mi niezwykle kultową audycję radiowej Trójki „Nie tylko dla orłów”. Podobnie jak program Manna, Wasowskiego, Chojnackiego i Kordowicza oraz Modlińskiej w każdym z wydań puszczał kolejne odcinki kilku stałych cykli humoresek i satyr – „ZF” również w odcinkach publikuje swoiste kroniki klubu spisywane przez różnych członków redakcji. Oprócz tych, często hermetycznych, prezentacji masowo przedrukowuje grafikę z innych zinów i magazynów profesjonalnych (oczywiście bez zgody, wiedzy i czasami nawet bez podania nazwisk autorów). Publicystyki nie idzie w piśmie zbyt wiele, a dotyczy ona spraw najprzeróżniejszych, niekoniecznie fantastyki. To jednak nie zarzut – wysoko notowane „Inne Planety” też obywają się bez niej. Muszę jednak przyznać, że „Zmutowana Forma” jakoś do mnie nie przemawia. Drażni mnie często kloaczny język i nic nie łączy z etosem józefowskich klubowiczów. Im taka forma może się nawet bardzo podobać, a mnie nie musi. Najważniejsze, że jest. Szkoda tylko, że edytorsko jest to zin strasznie zaniedbany.

(Format A5, winiętka na pierwszej stronie, skład komputerowy, stron 28)

**** Ukazały się literackie dodatki do dwóch czołowych polskich fanzinów: Nieoficjalny Dodatek Literacki Nr 2/2001 (Miesięcznik ŚKF) oraz „Rzeźbiarze o poranku. Antologia opowiadań autorów związanych z fanzinem *Inne Planety*” (92 strony formatu A4!).

***** Wydano kolejny numer „Dodatku dla *Homo Regressus*” na Czeln (związanego z fanzinem „Zmutowana Forma” – jeszcze bardziej niesmacznego niż pismatka).

gs

Ceti poleca

Podczas ostatniej delegacji w Niemczech zakupiłem do klubu nową grę – Die Siedler von Catan (Osadnicy z Catan). Był to zakup ryzykowany, bo nie znałem tej gry. Jednak gra była wysławiana w wielu czasopismach „branzowych”, więc podjął ryzyko.

W tę sobotę zdecydowaliśmy się przetestować ją w klubie. Pierwsze dwie minuty było trudno namówić jeszcze kogoś do gry, lecz wkrótce chętnych było za dużo. Między innymi dlatego zdecydowałem się nie grać po pierwszej rozgrywce. Jednak, gdy wychodziłem z klubu przeczytała się już trzecia gra z kolei.

Gra ma kilka zalet, które czynią ją bardzo adekwatną dla klubu. Po pierwsze jest to czas rozgrywki, która mieści się w godzinie lub dwóch – można grać w nią nawet w środę. Kolejną zaletą są proste instrukcje – raptem 10 minut tłumaczenia. Wymaga ona też dokładnie dwa stoły – o co nie jest trudno i 3–4 graczy, których też się zawsze znajdzie.

Ponieważ plansza zmienia się co rozgrywkę (składa się ona z ok. 30 części), więc każda gra jest inna. Do tego dochodzą decyzje podejmowane przy rozstawianiu osad i dróg oraz losowe rzuty kostką.

Gra jest też bardzo interaktywna. Można wspierać wysiłki handlując towarami ze sobą. Ponieważ w tej mierze nie ma żadnych sztucznych ograniczeń, więc jest szeroka pole do negocjacji.

Można też oczywiście szkodzić przeciwnikom. Najczęściej dzieje się to poprzez blokowanie możliwości rozwoju, prześciganie w rozwoju (co owocuje posiadaniem upragnionej kart – Najdłuższa droga handlowa). Można też zawładnąć złodziejem i dokonać spustoszenia w osadach przeciwników.

Oczywiście przyjemności z grania w tak wspaniałą grę nie oddam w artykule. Trzeba usiąść i spróbować. Na pewno znajdą się chętni. Jednym słowem – polecam!

DRUGI GALOP NOSOROŻCA



Przyznaję, myliłem się! W „Informatorze” GKF nr 140 napisałem, że odrzucenie przez Parowskiego „Cyber Joly Dream” Antoniny Liedtke było aktem cenzury wobec wątków satanistycznych zawartych w tym opowiadaniu. Pisząc to próbowałem zracjonalizować fakt, że doświadczony redaktor odrzucił bardzo dobry utwór. Szukałem u MP jakiegokolwiek, choćby chorej logiki. I tu popełniłem błąd, gdyż żadna logika do czaszki Parowskiego dostępu nie miała. Odrzucenie „CJD” to wykwit głupoty w stanie krystalicznym, czystym do analizy.

Sama błędna ocena tekstu – choćby popełniona po raz drugi z rzędu i skandaliczna z profesjonalnego punktu widzenia – głupotą jeszcze nie jest. Głupotą jest dopiero trwanie w błędzie, i to trwanie agresywne. Zamiast przeprosić – Parowski drukuje „Cyberjelenia na cybernykowisku” Agnieszki Fulińskiej („NF”5/2001). Zrobił to mimo wstawiennictwa Jacka Dukaja, nie bacząc na własne zapewnienia, iż Jackowi „ufa jako pisarzowi i człowiekowi”. Skoro ufa, czemu nie zaufa? To kolejny dowód, że wypowiedzi MP to jedynie mowa-tra-

wa, ciągi fonemów, które w uszach miłośnika fantastyki brzmią znajomo, ale nie znaczą nic.

Mamy tu jednak pewną nowość. Od kiedy w „stajni Parowskiego” pozostał tylko jeden koń (Dukaj), jeden muł (Wolski) i jeden osioł (Sobota) – MP zaczął stawiać na pieski w liberach, które za szansę „zaistnienia” i 30 zł wierszówki za stronę maszynopisu, będą szcześnie we wskazanym kierunku z regulowaną głośnością. Tej roli podjęła się Fulińska.

Rangi opowiadania Niny dowodzi już sam fakt, iż aby zdyskredytować „CJD” trzeba było sporządzić duszny wywód na pięć szpalt druku typu „blacha”, czyli tekstu bez ilustracji, śródtytułów i inicjałów. Cóż, liczył się każdy centymetr kwadratowy kolumny, każdy upchnięty kolaniem akapit i wers, bo argumentacja krótsza nie miałaby nawet pozorów zasadności.

Fulińska w pierwszej części „Cyberjelenia...” definiuje „dzieło wartościowe”, po czym stwierdza, że „CJD” do definicji nie przystaje. Dalej tendencyjnie streszcza opowiadanie, rozbiiera je na motywy pierwsze, podkreślając urojone i rzeczywiste kixsy debutantki, wreszcie karci czytelników-głębów, że niby chcą tylko „czytać o sobie”. Przejornie omija fakt, że Liedtke dostała również nagrodę profesjonalistów.

Agnieszka Fulińska „widzi świat w proszku, nie obaczy cudu”! Wypadałoby współczuć, ale nie ma litości dla najemnych szkodników! „CJD” pokonał mój „El Ninio”. Powinienem czuć do Niny niechęć i tak było, póki nie przeczytałem jej opowiadania. Zważ zatem Czytelniku na słowa pokonanego konkurenta!

Nie istnieje definicja „dzieła wartościowego”, ani wzorzec literacki, ani żadna waga do literatury. Każdy utwór wybitny jest odrębną jakością. Fulińska zwyczajnie nie wie, o czym pisze. Gdyby sama napisała kiedyś dzieło wybitne, dopiero dowiedziałyby się, czego nie wie. Póki co Fulińska „nie wie, że nie wie”, więc sądzi, że wie wszystko. Przebłyśki samokrytycyzmu lub sumienia tępi mantrując zaklęcia: „utwór ewidentnie zły, słaby, kiczowaty”, „kwintesencja kiczu”, „literacka miłośność”, „mdła i banalna fabuła” – hare Kryszna, hare rama, hare nałogowy internauta...

Wylizanie Liedtke nawet faktycznych wpadek nic nie znaczy. „CJD” ma niedostatki typowe dla utworu debiutanckiego, ale również porywa. Dlaczego? To jest cholerna tajemnica literatury. Można ją sobie racjonalizować, ja zrobiłem to w „Archotypie i schizofrenii” („NF”3/1995) i z tego punktu widzenia „CJD” to nowy mit. Jednak im większym jestem piszącym chłopcem, tym mniej wiem i rozumiem. Ostatnio bardziej przekonująco wydaje mi się teoria Ducha Świętego.

Nie tworzy też argumentu wytykanie czytelnikom, iż nie potrafią zwerbalizować swoich przeżyć związanych z lekturą „CJD” oraz dowodzenie, że Liedtke różni się od Huberatha i Sapkowskiego. Fakt, różni się. Trzeba czytać i przeżywać. A nie – to panierować schabowe, zamiast sprzedawać tępe pióro Parowskiemu.

Nieprawdą jest, że „CJD” nie spełnia kryterium Lema: wątkiem decydującym o fantastyczności tego utworu jest przeniesienie osobowości do Sieci. Zasadniejsze jest tu inne kryterium Lema, to dotyczące czytelników – według którego Fulińska jest czytelnikiem II

rodzaju („czyta i nie rozumie”), Oramus I rodzaju („nie czytał a streszcza”), Parowski zaś chętnie zostałby czytelnikiem III rodzaju („szybko zapomina, co czytał”), ale mu Fandom zapomnieć o „CJD” nie pozwala.

W sumie, „Cyberjelen...” jest tak przesycony myśleniem życzeniowym, tendencyjną argumentacją i złą wolą, że zastanawiam się, czy Fulińska nie jest aby nieślubną córką Joanny Salamończyk? Siadajże teraz, Agnieszko, skrobać kolejne wypracowanie pt.: „Przewodas paskudny jest”. Za ten tekst w „NF” też zapłacę hojnie.

Konrad T. Lewandowski

Zapraszamy na Playwak 2001

Dla tych, co nie byli, kilka słów wyjaśnienia:

Playwak jest to cykliczną imprezą odbywającą się od 1993 roku, organizowaną przez Gdyniński Klub Fantastyki "Collaps". Spędzamy dwa tygodnie nad pięknym jeziorem leżąc, kąpiąc się, gadając i grając oczywiście – itd., itp.

Jak zwykle prosba o powiadomienie kolegów (siłą rzeczy do wszystkich ta informacja nie dotrze). Wiecie, co to za impreza, więc nie będziemy się długo nad tym rozwodzić. Będzie jak zwykle wspaniałe towarzystwo, dobra pogoda, mnóstwo RPG i gier karcianych. Brać to co zwykle (namiot, śpiwór), resztę pewnie da się wyczarować na miejscu.

Tym razem na starym (czyli zeszłorocznym) miejscu!

Wszelkie zgłoszenia jak zwykle przyjmujemy (chcemy się zorientować, ile osób zamierza przybyć w tym roku). W przypadku wszelkich wątpliwości dzwońcie na numer (058) 663-95-09 (między 17 a 20:30 – prosić Sławka Rzeźnika) lub do mnie: (058) 671-62-50.

Dostępny również e-mail: Tomek Truskowski – demonek@manta.univ.gda.pl

Miejsce: Gowidlno (15 km na zachód od Kartuz)

Termin: 5 - 18 sierpnia 2001

Koszt uczestnictwa: 45 zł (40 zł dla stałych uczestników, tzn. zarejestrowanych w zeszłym roku lub wcześniej)

Wiek: bezwzględnie od 18 lat.

Ubezpieczenie: we własnym zakresie.

Dojazd: PKS-em z Gdyni do Gowidlina. Potem w wiosce, polną drogą przy kościele iść wzdłuż jeziora ok. 1 km piechotą. Koło krzyża skręcić w głąb lasu.

Uwaga: Nikt nie przywiezie za was namiotów i jedzenia!



Michał Szklarski

TSORAZ

Do walki przystąpiłem nie najlepiej przygotowany: poranne światło odkrywało krągłości mojego niezakrytego, średniej wielkości brzuszka. Widać też było, że nie mogę narzekać na nadmiar mięśni, choć z drugiej strony trudno by było nazwać moje mięśnie sflaczałymi. Broń trzymałem jednak pewnie: jej rękojeść idealnie pasowała do mej dłoni. To ona była moją siłą. Świeżo okazywała, nie miała jeszcze okazji się rozhartować czy stępić, choć metal, z którego była wykonana, był raczej średniej jakości.

Mój przeciwnik również nie prezentował się szczególnie masywnie; jednak przyjął postawę wskazującą na twardość. Wyraźnie zdecydowany był stawić mi silny opór. Wzrastał w siłę i regenerował się w spokoju, aby dziś znowu stanąć naprzeciw mnie.

Skupiłem na nim wzrok; nie ruszał się, czekając na moje posunięcie. Nadszedł już czas. Wytarłem rękę o spodnie i ująłem mocniej rękojeść. Zdjąłem osłonę i zaprezentowałem mu broń w całej okazałości; gdy ją obracałem, światło zaigrało na jej krawędziach. Właściwie nie miało to go przestraszyć, nie mogło zresztą – zrobiłem to, aby lepiej się skupić. Mój oponent będzie miał ciężką przeprawę, będę walczył o każdy skrawek przestrzeni...

Postąpiłem krok naprzód i zaatakowałem. Zacząłem od prawej; pierwszy cios chybił, następny prześlizgnął się tuż przy skórze. Nie pozwoliłem mu skontrować: od razu wyprowadziłem cios na lewo. Uchylił się; powtórzyłem; tym razem był bezsilny. Przejechałem mu po lewym policzku, zostawiając pasmo ranek po ściętych pryszczach. Kontynuując natarcie, obróciłem nieco dłoń i pozbawiłem go niewielkiego wąsa. Wyraźnie znowu się źle przygotował – będzie miał o czym myśleć po dzisiejszym poranku...

Jeszcze trzy razy moje ciosy dosięgły celu; żaden, niestety, nie zranił go naprawdę poważnie. Zaczynał się już jednak lekko chwiać, jeśli nie od tych drobnych ran, to przynajmniej ze zmęczenia; wynik starcia wydawał się już przesądzony. Znowu ze mną przegra... Nagle wykonał atak rozpacz: wykorzystując moment mojej dekoncentracji, wyprowadził cios prosto w gardło. W ostatniej chwili zdołałem postawić gardę; nie zdążyłem jednak wyhamować uderzenia i moje własne ostrze ześlizgnęło się po mojej szyi, zostawiając długą na trzy centymetry, niezbyt głęboką na szczęście szramę, która natychmiast wylała krew.

Wydałem okrzyk złości i bólu; podrażniona duma dodała mi siły; sprawiła, że natarłem ze zdwojoną energią. Nie mógł się oprzeć takiej sile: już po kilku uderzeniach zmuszony był uznać moje zwycięstwo i wycofać się na z góry upatrzone pozycje.

Znowu zatriumfowałem! Rozpierała mnie duma, nieodłączna towarzyszka zwycięstwa. Moją radość hamowała jednak świadomość, że on wróci; zregeneruje siły i znowu stanie do walki...

Ale tym będę się martwił później. Teraz – nie warto przejmować się na zapas. Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku przemyślałem twarz, odłożyłem maszynkę i sięgnąłem po wodę po golaniu. Trzeba też znaleźć jakiś plaster...

30.05.2001



Jakiś czas temu zostałem poproszony o pilotażowe rozpoczęcie konkursu na najlepszy fantastyczny utwór tysiąclecia. Jako że za mną jest już trudny okres sesji na pierwszym roku studiów, mogę się wreszcie za to zabrać. Postanowiłem jednak, że nie ograniczę się do suchego wymienienia listy książek, i w każdym numerze będę publikował swoje przemyślenia o każdej z nich (a będzie ich kilkanaście). Mam nadzieję, że zainteresuje Was, co ma na ich temat do powiedzenia początkujący filolog. Dziś publikuję parę zdań o „Słanie” Alfreda van Vogta, w następnym miesiącu – o „Gateway” Fredericka Pohla.

To lubię – Andreas E. van Vogt „Słan”

Jommy Gross idzie ulicą i rozmawia telepatycznie z matką. Ma dziewięć lat, ale inteligencją dorównuje piętnastoletniemu człowiekowi. Dookoła nich zaciska się krąg odcinających im drogę ucieczki tajniaków z policji, którzy do takich jak oni mają obowiązek strzelać bez ostrzeżenia. Jommy rozdziela się z matką i ucieka przed wielką obławą, wyczuwając dzięki swoim zdolnościom nienawistne myśli wszystkich ludzi dookoła. Zostaje postrzelony, ale udaje mu się ukryć w jakimś zakamarku, którego okolice przeszukują zbrojne oddziały.

Tak zaczyna się powieść Alfreda van Vogta. Jommy jest tytułowym słaniem – istotą ze złotymi czułkami we włosach, dzięki nim odbierającą myśli innych i przekazującą im swoje własne. Jommy jest sam; musi przetrwać w nienawidzącym go świecie, znaleźć inne slany (co okazuje się wyjątkowo trudne), odkryć, dlaczego jest zaciekle ścigany przez dyktatora planety Kiera Graya; także zrozumieć, dlaczego jest tak bardzo różny od wszystkich i czym różni się od spotykanych w mieście, gdzie żyje, slanów pozbawionych czułek (nie mogących przekazywać myśli), które – tak jak inni, chcą go zabić.

To pierwszy wątek książki. Drugi jest związany z jedenastoletnią slanką Kathlyn Leyton, mieszkającą w pałacu dyktatora, otoczoną zewsząd pogardą i nienawiścią, muszącą bronić się – wyłącznie perswazją – przed wypowiedzianymi przy niej nieustannie, bez żadnych zahamowań planami zgładzenia jej.

Trzecią z najważniejszych postaci powieści jest dyktator Kier Gray. Tego przywódcę państwa mordującego bez skrupułów slany łączą z Kathlyn dziwne stosunki, z niezrozumiałych przyczyn zdaje się jej bronić.

Tę trójkę w tajemniczy sposób coś łączy. Ale co? To właśnie jest motywem przewodnim tej pasjonującej książki.

„Słan” jest napisany w typowym, dobrym stylu van Vogta: bohaterzy są ściśle związani z dziwnymi wynalazkami, które w ogromnym stopniu kierują ich życiem (w tym wypadku wynalazkiem są zdolności slanów). Nie wiedzą, czemu one służą, i kim tak naprawdę sami są – i przedstawiani w wartkiej, szybko poruszającej się do przodu akcji, próbując dociec prawdy, walcząc z czającymi się dookoła zagrożeniami.

„Słan” to klasyczny przykład starej, dobrej fantastyki połowy dwudziestego wieku: z odkrywczymi, pionierskimi pomysłami wynalazków, żywiołowym wykorzystaniem wyobraźni, pasjonującą, intrygującą i wartką fabułą. To fantastyka wciągająca i czytana z zapartym tchem, a na dodatek przewrotna – końcowe rozwiązanie okazuje się całkowicie zaskakujące!

Marcin Jan Szklarski

W następnym wieku (1)



Kosmiczna idylla

Konstanty Ciolkowski (1857-1935) to ojciec światowej kosmonautyki. Rosyjski (choć syn polskiego zesłańca) uczonec i wynalazca, w 1903 roku ogłosił teoretyczne podstawy lotu rakiety w przestrzeni kosmicznej, które później rozwinął. Teoria ta znalazła również swoje odzwierciedlenie w jedynej powieści fantastyczno-naukowej Ciolkowskiego: „Poza Ziemią”.

Podkreśliłem naukowy aspekt powieści nieprzypadkowo: wydaje się ona przedsięwzięciem przede wszystkim popularyzatorskim, mającym przybliżyć szerszej publiczności kwestię kosmonautyki. Fabuła wydaje się, jeśli nie pretekstowa – to przynajmniej umowna: tę umowność podkreśla sam autor, czyniąc bohaterami sławnych naukowców z różnych epok: Laplace’a, Helmholtza, Newtona, Iwanowa, Galileusza i Franklina. Tworzą oni rakietę kosmiczną i lecą w przestrzeń pozaziemską, badając ją w odległości niemal do orbity Marsa. 190 stron książki wypełniają opisy warunków życia w przestrzeni kosmicznej, jak również informacje astronomiczne.

Umowność jest tu jednak przesadzona. Trudno powiedzieć, czy jest to efekt zamierzony (w końcu autor sam informuje na początku o umowności fabuły) – niemniej jednak powieść jako powieść czyta się źle. Fabuła razi naiwnością i hurraoptymistyczną idealizacją życia w kosmosie. Kiedy np. pierwsi kosmonauci wysyłają na Ziemię wiadomość o „stworzeniu technicznych możliwości przesiedlenia, utworzenia kolonii wokół kuli ziemskiej”, dowiadujemy się natychmiast, że „ludzkość będzie się teraz przesiedlać”. Życie w kosmosie to „przestrzeń, światło słoneczne, ciepło, beztroskie, syte bytowanie, nieograniczone możliwości myślenia i samodzielnej, niczym nie zakłóconej pracy”, wreszcie „dosłownie raj, zwłaszcza dla osób słabych i chorych”. Nie ma poezji krajobrazu? Ale można spojrzeć na Ziemię przez okno, a poza tym „ta poezja jest źródłem niepotrzebnych kłopotów mieszkańców naszej planety”; zresztą człowiek „sam stanowi poezję najwyższego lotu”. „Raj”, „beztroska”, „szczęście”, „ludzkość będzie się teraz przesiedlać”... Bum tralala, sratatata. Podobnych głupot jest tu więcej. Nie powstrzymam się np. przed skrytykowaniem scjentyistycznego uwielbienia dla nauk przyrodniczych. Pisze Ciolkowski o życiu w koloniach: „...niewielu jest chętnych do nauki rzemiosła albo sztuk pięknych, większość zgłębia nauki ściśle. [Oczywiście, przecież nauki humanistyczne to właściwie nie nauki – M.S.] Nauka obejmuje najczęściej następujące przedmioty: geometrię, mechanikę, fizykę i chemię, astronomię (...) a potem: nauki biologiczne, przeszłość, teraźniejszość i przypuszczalną przyszłość żywych organizmów, wiadomości

z socjologii. W końcu młodzi koloniści zajmują się filozofią i stawiają nie rozwiązane jeszcze problemy. Wszystkie nauki od początku do końca mają solidne podstawy matematyczne". A zatem z nauk humanistycznych Ciołkowski nie uznaje właściwie żadnej – poza elementami socjologii, mieszczącej się na pograniczu nauk humanistycznych i ścisłych. Na dodatek sam sobie przeczy: ciekawe, jakie to solidne podstawy matematyczne ma filozofia. Lekceważenie sztuk pięknych wychodzi mu bokiem – gdyby nimi tak nie gardził, napisałby może swoją powieść lepiej.

Książkę jednak zdecydowanie warto przeczytać – mimo że napisana jest bardzo słabo. Moja rada brzmi: zignorować, a w ostateczności nawet pominąć bezkrytyczny i głupi fabuły, a skupić się na wywodach popularnonaukowych. One są bowiem esencją powieści, a fabuła jest jedynie niepotrzebnym (bo słabym) dodatkiem. Mimo że pisana w początkach XX wieku, książka jest podbudowana olbrzymią wiedzą autora o kosmosie. Roztacza Ciołkowski przed czytelnikiem naiwną może, ale naukowo uzasadnioną wizję kolonii wokółziemskich. Opisuje sposoby regulowania temperatury, oczyszczania tlenu, metody zaopatrzenia w żywność (proponuje osiągnięcie samowystarczalności dzięki szklarniom, do których dociera na orbicie więcej energii słonecznej niż na Ziemi), i wiele, wiele innych. Pisze o fizycznej stronie lotów, ciężeniu, asteroidach, planetach – itd. W sumie można te wywody określić jako opis praktycznej strony lotów kosmicznych – co każdy szanujący się fantasta powinien wiedzieć. Jednym ze sposobów na zdobycie tej wiedzy, przedstawionej na dodatek w bardzo przystępny sposób, jest przeczytanie powieści „Poza Ziemią”.

Wywody te są co prawda nie do końca konsekwentne: czasem są tak totalnie łopatologiczne, że nie wiadomo właściwie, do kogo skierowane („Kula ta [ziemska] nie jest niczym podtrzymywana, nie dotyka niczego”); innym razem autor operuje bardziej skomplikowanym językiem i wymaga od czytelnika np. wiedzy o rodzajach ruchu. Nie wiedział też autor, że oddychanie czystym tlenem (nawet rozrzedzonym dziesięciokrotnie, jak to proponuje) jest niebezpieczne, przy najmniejszej iskrze grozi bowiem zapłonem wszystkiego dookoła – o czym przekonali się tragicznie astronauta rosyjski i kosmonauci amerykańscy pół wieku później. Ale to już inna historia, bez znaczenia dla całości. W sumie warto zapoznać się z książką, która pod względem fabularnym od początku była kiepska, ale pod względem informacji kosmonautycznych prawie w ogóle się w ciągu ostatnich stu (!) lat nie zestarzała.

Michał Szklarski

Konstanty Ciołkowski „Poza Ziemią”. Polskie wydanie: Iskry 1979

Od naczelnego:

Ale jedno się Ciołkowskiemu na pewno udało – wymyślenie silnika raketowego, tj. silnika, który funkcjonuje w próżni, czyli... nie może się od niczego odepchnąć (ani od wody, ani od powietrza)! Nawet wielki Verne wysyłał swych podróżników w wielkim pocisku (ale za to pisywał lepsze książki)...

Nowości biblioteki GKF w czerwcu 2001

Poniższe pozycje zostały zakupione w czerwcu '01:

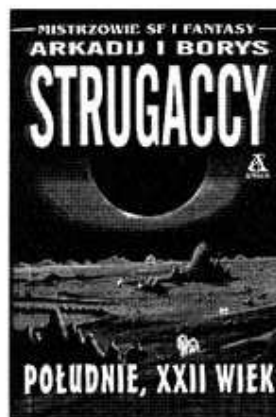
- Abnett Dan "Pierwszy i jedyny z Tanith". Fantasy ("Warhammer")
- Benford Gregory „Fundacja cz. III: Zagrożenie Fundacji”. SF
- Clarke Arthur C. & Kube-McDowell Michael „Detonator”. SF
- Coleman Loren L. „Linie krwi”. Fantasy: „Księga artefaktów”, księga IV (ostatnia)
- Greenwood Ed & Grubb Jeff "Cormyr". Fantasy ("Forgotten Realms")
- Ilukowicz Jędrzej W. „Spod ciemnej gwiazdy”. Space opera
- Kapp Colin „Uwięziony świat: W poszukiwaniu słońca”. SF
- King William "Zabójca demonów". Fantasy ("Warhammer")
- King William "Zabójca Skavenów". Fantasy ("Warhammer")
- King William "Zabójca trolli". Fantasy ("Warhammer")
- Luceno James „Agenci chaosu II: Zmierzch Jedi”. Star Wars: „Nowa era Jedi”
- Norton Andre „Na łów nie pójdziemy”
- Pohl Frederic „Gateway 3: Spotkanie z Heechami”. SF
- RPG: Dungeons and Dragons „Sword and fist: A guidebook to fighters and monsters”
- RPG: Dungeons and Dragons „Defenders of the faith: A guidebook to clerics and paladins”
- Salvatore R.A. "Leśne zacisze". Fantasy - cz. I trylogii
- Shepard Lucius „Zielony kocur diabła”. „Bliski zasięg”
- Stackpole Michael A. „Wojna o smoczą koronę”. Fantasy
- Stirling S.M. & Drake David „Generał I: Kuźnia”. SF
- Strugaccy Akradij i Borys „Południe, XXII wiek”. SF
- Womack Jack „Chaotyczne akty bezsensownej przemocy”. „Bliski zasięg”
- Żelazny Roger & Lindsfold Jane „Lord Demon”. Fantasy

Pozostałe pozycje pochodzą z darowizny **Grzegorza Jaworskiego**, członka specjalnego GKF z Żyrardowa. Są to generalnie książki starsze, których z różnych przyczyn (np. wydanie przed powstaniem Klubu, zaginięcie) nie było w bibliotece:

- Anderson Poul „Królowa powietrza i mroku”
- Anderson Poul „Księżyc łowcy”
- Anderson Poul „Nie będzie rozejmu z władcami”
- Anderson Poul „Psychodrama”
- Antologia „Bardzo dziwny świat”
- Antologia „Kobieta w fantastyce”
- Antologia „Polska nowela fantastyczna 1: Ja gorę”
- Antologia „Polska nowela fantastyczna 2: Władca czasu”
- Antologia „Polska nowela fantastyczna 3: Podróż na księżyc”
- Antologia „Polska nowela fantastyczna 4: Król powietrza”
- Antologia „Polska nowela fantastyczna 5: Niezwykły kryształ”
- Antologia „Polska nowela fantastyczna 6: Przepowiednia”
- Antologia „Rakietowe szlaki 2”
- Antologia „Serial”
- Antologia „Siedmiu fantastycznych”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 1”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 2”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 3”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 4”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 5”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 6”
- Antologia „Spotkania w przestworzach 7”
- Antologia „Tchnienie grozy”



- Antologia „Uskok w czasie”
- Antologia „Wakacje cyborga”
- Antologia „W pogoni za węzłem morskim”
- Antologia „W zaklętym zwierciadle”
- Ashby Ruth „Wehikuł czasu 1: W poszukiwaniu Króla Artura”
- Bayley Barrington J. „Kurs na zderzenie”
- Bielajew Aleksander „Człowiek ryba”
- Bielajew Aleksander „Głowa profesora Dowella. Ariel”
- Bradbury Ray „K jak Kosmos”
- Bułyczow Kirił „Dzikusy. Białe skrzydła kopciuszka”
- Bułyczow Kirił „Miasto na górze”
- Chruszczewski Czesław „Gdy niebo spadło na Ziemię”
- Chruszczewski Czesław „Miasto nie z tej planety”
- Chruszczewski Czesław „Powtórne stworzenie świata”
- Ciołkowski Konstanty „Poza Ziemią”
- Clarke Arthur C. „Kowboje oceanu”
- Cooper Edmund „Testament Overmana”
- Cover Arthur Byron „Wehikuł czasu 2: Ostrze gilotyiny”
- Cover Arthur Byron „Wehikuł czasu 4: Pierścienie Saturna”
- Dębowski Marek T. „Rok chińskiego lisa”
- Domański Jerzy „Zagadka epoki”
- Dominiak Ryszard „Tenegera 3 wzywa SOS”
- Doyle Arthur Conan „Zaginiony świat”
- Drukarczyk Grzegorz „Reguła baśniowego mroku”
- Eliade Mircea „Tajemnica doktora Honigbergera”
- Filar Dariusz „Czaszka olbrzyma”
- Filar Dariusz „We własnej skórze”
- Fleming Ian „Ośmiornica”
- Fleming Ian „Ryzyko”
- Fleming Ian „Tylko dla twoich oczu”
- Gardner Craig Shaw „Batman”
- Gasperini Jim „Wehikuł czasu 3: Tajemnica Atlantydy”
- Glatzer Richard „Wehikuł czasu 5: Na tropie miast ze złota”
- Grin Aleksander „Migotliwy świat”
- Grin Aleksander „Szkariatne żagle”
- Gulakowski Jewgienij „Planeta 412 bis”
- Haggard H. Rider „Eryk promiennooki”
- Hemerling Marek „Diabelska maskarada”
- Howard Robert E. „Bogowie Bal-Sagoth”
- Howard Robert E. „Dolina grozy”
- Howard Robert E. „Płomień Assurbanipala”
- Hoyle Fred „Czarna chmura”
- Iwanowa Julia „Ostatni eksperyment”
- Jeschke Wolfgang „Pielgrzymi czasu”
- Jesionowski Jerzy „Raport z planety Sol-3”
- Karczewski Jan „Rok przestępny”
- Kijewski Bronisław „Progi tolerancji”
- Kocharński Krzysztof „Zabójca czarownic”
- Konczyński Tadeusz „Kobieta z innej planety”
- Korabielnikow Oleg „Muśnięcie skrzydeł”
- Kuttner Henry „Pegaz”
- Lem Stanisław „Wizja lokalna”
- Le Rouge Gustave „Niewidzialni”



- Le Rouge Gustave „Wieżień na Marsie”
- Lovecraft Howard Philips „Zew Cthulhu”
- Markowski Tadeusz „Tak bardzo chciał być człowiekiem”
- Marks Andrzej „W poszukiwaniu kosmitów”
- Montyher W. „Atlantyda i Agharta”
- Nemere Istvan „Operacja Neutron”
- Niewiadowski Andrzej „Polska fantastyka naukowa 1945-1985”
- Nowak Marek „Klinika psychiatryczna”
- Olczak-Moraczewska Halina & Krakowski Jacek „Naram z Terranowej”
- Oramus Marek „Hieny cmentarne”
- Petecki Bohdan „Strefy zerowe”
- Pikulski Zygmunt „Przez szkieleto futurologii”
- Poleszczuk Aleksandra „Znak z kosmosu”
- Sawaszkiewicz Jacek „Eskapizm”
- Sawaszkiewicz Jacek „Katharsis”
- Sawaszkiewicz Jacek „Kronika Akaszy: Metempsychoza”
- Shaw Bob „Człowiek z dwóch czasów”
- Simon Erik & Heinrich Reinhard „Pierwsze podróże w czasie”
- Skwara Janusz „Sezon smutnego kosmity”
- Smuszkiewicz Antoni „Zaczarowana gra. Zarys dziejów polskiej fantastyki naukowej”
- Sniegow Siergiej „Ludzie jak bogowie 1”
- Sniegow Siergiej „Ludzie jak bogowie 2”
- Sniegow Siergiej „Ludzie jak bogowie 3”
- Stapledon Olaf „Syriusz”
- Stevenson Robert Louis „Dr Jekyll i pan Hyde”
- Strugacy Arkadij i Borys „Fale tłumią wiatr”
- Strugacy Arkadij i Borys „Miliard lat przed końcem świata”
- Strugacy Arkadij i Borys „Przyjaciel z piekła”
- Swift Jonathan „Podróże do wielu odległych narodów świata”
- Synowiec Adam „Powrót z przesiadką”
- Szabllicki Janusz „Dla każdego inny raj”
- Szabllicki Janusz „Trzecie stadium ewolucji”
- Szach Georgij „Nie było smutniejszej historii na świecie”
- Szarlat Aleksandra & Szymańska Ewa „Bogowie naszej planety”
- Szulkin Piotr „O bi, o ba”
- Trepka Andrzej „Biokosmos 1”
- Trepka Andrzej „Biokosmos 2”
- Trepka Andrzej „Drzewo życia”
- Urbanowicz Katarzyna „Plama na wodzie”
- Verne Jules „20000 mil podmorskiej żeglugi”
- Verne Jules „Wyprawa do wnętrza Ziemi”
- Vonnegut Kurt „Syreny z Tytana”
- Weinfeld Stefan „Władcy czasu”
- Wells Herbert George „Wojna światów”
- Wells Herbert George „Wehikuł czasu”
- Wiatrowski Henryk „Rycerz światłości”
- Wilhelm Kate „Gdzie dawniej śpiewał ptak”
- Wnuk-Lipiński Edmund „Mord założycielski”
- Wnuk-Lipiński Edmund „Rozpad połowiczny”
- Wnuk-Lipiński Edmund „Wir pamięci”
- Wolski Marcin „Enklawa. Neomatriarchat. Świnka”
- Zajdel Janusz A. „Feniks”
- Zimniak Andrzej „Homo determinatus”



przyg. misz

Ciąg dalszy ze strony ostatniej

Aby zachować anonimowość – będę stosować metody „jak u nas w KGB” (cytat z Papiera). Swoje teksty zamierzam wysłać listem bez adresu zwrotnego (jak tenże), do Papiera lub przez martwą skrzynkę kontaktową. W swoich felietonach (paskwilach?) będę śmieszył, tumanił, przestraszał... Będę pryncypialny (cokolwiek to słowo oznacza) i złośliwy, purytański i sprośny, dowcipny i poważny, stronniczy i jako Katon. Raz będzie ze mnie wychodzić szowinistyczna męska świnia (SzMS), a raz Wojująca Feministka (WoF). Nie domyślcie się, czy jestem mężczyzną, czy kobietą (i czy wyjątkowo złośliwe felietony zostały napisane pod wpływem stresu wywołanego: a/ przejściową impotencją; b/ bolesną miesiączką).

ΠΠδżeju! Daj mi tę stronę (jesteś młodym żonkosiem, więc nawet nie proponuję, że w zamian pójdę z Tobą do łóżka), a ruszę z posad bryłę świata! Pod moim wpływem wszystko się zmieni w fandomie polskim! Zamiast „świętych” wojen zapanuje miłość i braterstwo. NF i Fenix rozkwitną, jak nigdy dotąd. Fanki zaczną myśleć logicznie (SzMS!), a faniowie przestaną chlać i opowiadać seksistowskie kawały (WoF!). Ba... nawet Oramus odstawi piwo, a na Nordcon będą przyjeżdżać sami abstynenci i wegetarianie. NUMP i RAZ wezmą potajemny ślub w Holandii i wyjadą na Maderę. 100% GKF-u zapisze się na członków korespondentów SKF-u (i vice versa), Szaman wydorosleje, a Pierwsza Dama Fandomu odmłodnieje. Gracze RPG będą się wcielać wyłącznie w postaci poprawne politycznie i przepełnione wartościami, zaś stratedzy – zamiast ohydnych wojen – będą rozgrywać emocjonującą kampanię żniwną na Dzikich Polach. Co do karciarzy... ale starczy już. Ostatnia strona nie jest z gumy, a rednacz pewnie chciałby jeszcze wsadzić jakiś rysunek.

Mam nadzieję, że „Papier nie wrzuci ten papier” (cóż za piękna gra słów – to u mnie wrodzone) do kosza.

Pójdę więc za ciosem: następny odcinek będzie nazywał się „Papier, Papier über alles”.

Neoinglot

Od redakcji

1. Nie strasz, nie strasz....

Papier

2. Neoinglocie!

Masz szansę. Ale może na początek (w numerze 147) daj jakiś spokojniejszy temat. I jeszcze jedno: pierwszy i ostatni raz dostałeś dwie strony.

PPJ



W tym miejscu właśnie, na ostatniej stronie „Informatora GKF”, drukowane były rewelacyjne MARCHOŁTOWE DUMKI Jacka Inglota.

Od wielu miesięcy (a nawet lat) strona pozostaje osierocona, a Jacek nie pojawia się już nawet na konwentach – wysyła jedynie w zastępstwie różnych nieciekawych osobników: a to kuzyna, a to androida-bliźniaka, a to innego awatara.

Podejrzewamy, że już od nas definitywnie odszedł, być może za przyczyną pisarza K.L. zwanego P.

Ta bolesna pustka musiała zostać wypełniona. Możliwe, że znaleźliśmy kogoś odpowiedniego... Pożyjemy, zobaczymy...

Redakcja

PAMIĘCI JACKA INGLOTA...



Witam po raz pierwszy na słynnej, ostatniej stronie Informatora GKF – gdzie ongiś brylował „Inglot gruby y sprośny”. Jacek jest obecnie w stanie zapaści twórczej, a ΠΠδżej zatyka ją (tj. stronę) różnym badziewiem.

Pozwólcie więc, że się przedstawię: jam jest typowy Anonim. Ponieważ żadna ciekawsza ksywa w tej chwili nie przychodzi mi do głowy – zwijcie mnie Neoinglotem. Jestem członkiem GKF od 1933 roku... Stop! To z innej bajki! W każdym razie jestem w „Imperium” na tyle długo, aby znać wszystkich i wszystko. Bywam na większości konwentów w Polsce. Nie opuszczam ani jednego „Forum” Fandomu. Aktywnie integruję się z każdą grupą „aczy” – czytam, oglądam i gram. Jestem daleki od abstynencji, acz nie przesadzam.

Dokończenie na poprzedniej stronie

GDĄSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

146

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Grzegorz Szczepaniak, Michał Szklarski

OKŁADKA: Andrzej Dobrzyński

GRAFIKI: Marek Dąbrowski, (7, 11, 13), Radosław Helman (3, 9),

Piotr Storoniak (27), Piotr Terszel (18, 20)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji